Nr 55. Kraków, Sroda, 9 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32. II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Centralistyczny zamach na Galicję.

Centralny rząd przygotowuje obecnie wielką reorganizację administracji kolejowej w całem państwie. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi zarówno dla państwa jak i krajów, bo kolej to dziś pierwszorzędny faktor ekonomiczny i kulturalny. Prasa codzienna jest poprostu zawalona ustawicznemi skargami na administrację kolejową i dlatego reforma tej administracji jest tak paląca, jak żadna może inna kwestja. Sprawa ta już zupełnie dojrzała do rozwiązania i nawet rząd przychodzi z gotowym projektem reformy administracji kolejowej.

Główne zarysy tej reformy są ogólnie już z prasy codziennej znane i dlatego ograniczymy się do wykazania niebezpieczeństw, jakie ta reforma niesie ze sobą dla naszego kraju. Wskazanie na te niebezpieczeństwa jest tem konieczniejsze, że opinja publiczna, prasa i wszystkie „miarodajne czynniki" zachowują wobec tej reformy dziwne milczenie i z wyjątkiem ankiety lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej nie wypowiedziało się w tej sprawie żadne ciało zbiorowe.

Rząd centralny przyszedł nareszcie do przekonania, że powód niedokładnego funkcjonowania machiny kolejowej leży w tem, że ministerstwo kolejowe skupia w swem łonie za dużo agend, bo z każdą najmniejszą drobnostką należy się odnosić do „Wiednia". Zło leży zatem w centralizacji i ograniczeniu kompetencji dyrekcji kolejowych. Jedynym sposobem zaradzenia złemu byłaby zatem decentralizacja administracji kolejowej, posunięta do najdalszych granic, przy równoczesnem przyznaniu dyrekcjom kolejowym szerokiej autonomji.

Tymczasem co robi rząd? Stwarza 5 nowych urzędów centralnych (techniczny, taryfowy, kontroli dochodów, ruchu i służby wozowej i administracyjny) i powiada, że te nowe urzędy uproszczą administrację". Tymczasem urzędy te nie będą miały żadnej samoistnej kompetencji, nie będą mogły żadnej ważniejszej sprawy rozstrzygnąć na własną rękę, będą one tylko „urzędami pomocniczymi" dla ministerstwa kolejowego, pozatem niczem więcej. Uproszczenie administracji nic absolutnie na tem nie zyska. Będzie to raczej jeszcze większem zabagnieniem administracji, bo stwarza się jeszcze jedno „biuro", przez które wszystkie „kawałki" będą przechodzić i oczywiście definitywne ich załatwianie będzie się o parę tygodni opaźniać.

Radca dworu dr Sislowski, znakomity znawca administracji kolejowej, przeprowadził na ankiecie lwowskiej druzgocącą krytykę tych pięciu „centralnych urzędów". Przykładami wykazał, jakimi to sposobami i sposobikami zmierza centralny rząd do odebrania dyrekcjom kolejowym nawet część tej marnej kompetencji, jaką obecnie już mają. Przez projektowaną reformę część kompetencji, jaką mają już galicyjskie dyrekcje kolejowe przeniosłaby się do Wiednia.

Równocześnie jednak ten sam projekt mówi na każdej stronicy o „konieczności decentralizacji" i wykazuje nawet, że przez same zarządzenia „upraszczające administrację kolejową" od 1 września 1909 roku ubyło ministerstwu koleji do końca 1909 r. przeszło 6000 „kawałków". Ta chytrość centralnego rządu przeniesiona żywcem ze stosunków politycznych na pole administracji jest unikatem, spotykanym tylko w Austrji. Każdy inny rząd wstydziłby się przecież przychodzić przed opinję publiczną z projektem, który pod maską „uproszczenia", dąży do tem większego zabagnienia stosunków administracyjnych. W polityce ostatecznie taki machjawelizm może przynieść chwilowe korzyści — ale w administracji jest zabójczym zarówno dla państwa, jak i społeczeństwa.

To jest pierwsza „reforma", która prostą drogą zmierza do tego, aby administrację kolejową przykuć jeszcze silniej do Wiednia niż dotąd.

Druga, daleko niebezpieczniejsza „reforma" od pierwszej — to rozdział okręgów dyrekcyjnych w Galicji.

Projekt rządowy przewiduje, że w przyszłości do jednej dyrekcji należeć może najwyżej 1200 km. linji kolejowych.

Długość sieci kolejowej w Galicji wynosi dotąd 4,512·421 km (na 19.000 km. w całem państwie). Z tego należy: 1206·230 do dyrekcji krakowskiej, 1565·049 km do dyrekcji lwowskiej, 1160·086 km. do dyrekcji stanisławowskiej a do dyrekcji czerniowieckiej miałoby należeć 581·056 km. w myśl projektowanej zasady, że jedna dyrekcja może obejmować najwyżej 1200 km. Centralny rząd proponuje, aby część sieci kolejowej należącej do dyrekcji stanisławowskiej „odstąpić" mającej się utworzyć dyrekcji czerniowieckiej — a sieć kolejową od Krakowa po granicę Haśka, utrzymać przy dyrekcji północnej.

W ten sposób galicyjska sieć kolejowa zostałaby pocięta między trzy kraje koronne i na dwóch krańcach — na wschodzie i na zachodzie — zagrożona niemczyzną.

Znawcy administracji kolejowej wykazywali szczegółowo na ankiecie lwowskiej konsekwencji takiego podziału. Przedewszystkiem administracja koleji ogromnej połaci Galicji byłaby prowadzona wyłącznie po niemiecku; przyjmowanoby wyłącznie niemiecką służbę, sprowadzaną do Galicji z Bukowiny, wszystkie dostawy otrzymywaliby Niemcy bukowińscy — zaczęłoby się wyrzucać ze służby obecny personal kolejowy i zastępować go personalem niemieckim itd. Jednem słowem rozpoczęłaby się całkiem regularna germanizacja wschodniej i zachodniej sieci kolejowej, a z germanizacją koleji germanizacja kraju.

Zalew germanizmu szedłby zatem z dwóch stron. Z jednej strony przez owe 5 urzędów centralnych (względnie centralistycznych) z Wie-

---

A. SŁOWIŃSKI. 2

Wrony.

(Ciąg dalszy.)

A w głowie dziecka, ani mowy o śnie. Jędrek zaś rozmyślał nad śpiewką. Poszedłby se, poszedł na łączkę...

Siano już zebrane, ale pod lasem taki ładny kawałeczek został, koło potoka. Tyle kwiatków tam. Różne. Białe, takie delikatne dziadki, czerwone, jak końce z papierków karmelikowych, maziarze. Jak się człowiek dotknie, to przylepi się ręka. Żabie oczka niebieskie i tyle, tyle innych. A w potoku jest taki bombolek, byłby się kąpał z Pietrkiem.

Jak się to kąpać miło! Dziś tak cieplusio... Rozebraliby się, potem pokąpali trochę, wyleźliby na brzeg do piasku, otulali i znów do wody. Tak kilka razy.

Przypomniał sobie znów o dziecku. Myślał, że już śpi. Tymczasem dziecko patrzyło, jak dawniej.

Uśnijże mi uśnij
Siwe ocy zamróż,
Bo jak mi nie zamróżys
Wyniese cie na mróz.

E, ta śpiwka, to nie pasuje, myśli se Jędruś. Słońce tak pięknie świci, a tu o mrozie. Jak to i śpiwki nie zawsze jednakie trza śpiwać. W lecie inne — w zimie inne. Zaczął więc:

Lulejże mi, lulej
Siwe ocki stulej
Siwe ocka stulis,
To mi sie utulis.

I zaczął patrzeć na oczy dziecka. Ale przeciwnie było, jak w piosence prześpiewanej. Zamiast zapierać, ono jeszcze jakby bardziej otwierało.

Kołysał go teraz, że ledwie, już nie śpiewając, tylko mrucząc mu.

Strasznie się Jędrusiowi cnęło. Patrzał się to na obrazy, to na muchy, które po poduszce łaziły, nogi sobie pocierając, albo sie spotkawszy, patrzyły. Zaczął je Jędrek odganiać, albo znowu łapać ręką. Dziecko widząc jego ruchy, zaczęło się śmiać głośno.

— A śpisz ty bąku — woła Jędrek — widzisz go, bedzie sie jeszcze śmioł, że mi sie nie udało złapać.

Dziecko, jakby na strofowanie Jędrka zaczęło się krzywić.

— Oho — myśli Jędrek — będzie spało, bo zaczyna maśluchy warzyć.

I aby mu pomódz, przyśpiewuje: lu, lu, lu.... Jakże zwodne są nadzieje!...

Z kołyski zaczęło cieknąć. Tego już zadużo było Jędrusiowi. Przestał kołysać, zwrócił się do brata i zaczął mu wymyślać.

— A ty skwarku, a ty łogarze, ty cyganie. Jo sie cieszył, że on uśnie, a ten mi to zrobił. Wszystko na złość, wszystko. Cekoj, jak ty urośnies, ja ci sie odpłace! Na som oset cie zaprowadzę, abo do pokrzyw! Żeby to jesce tylo, a jak co innego zrobiuł! Co ja se za rade dom.

Aby się przekonać, odwiązał poduszkę i popatrzył.

— No, mos szczęście, bobym cię był wytrzaskał po gołej.

Wziął pieluszkę z pieca, gdzie się suszyły, podściełł, okrył poduszką, związał i zaczął na nowo kołysać.

— Dziecko też powoli zaczęło mruczeć i usypiać. Jędrek cieszy się w duchu; że przecież będzie koniec jego zmartwienia i że choć przed dom wyjdzie.

Ale dziś już dzień jakiś był nieszczęśliwy.

Ktoś mignął koło okna. Jędrkowi zdawało się, że Pietrek. Zakołysał silniej i poszedł ku oknu przypatrzyć się, czy się nie myli. Rzeczywiście Pietrek. Mignął na niego. Ten się zbliżył i zapytał:

— Idzies?
— Kiej muszę kołysać.
— To pódę z Wojtkiem.

(C. d. n.)

dnia — a z drugiej strony germanizacja na miejscu przez usuwanie wszelkich śladów polskości na kolejach, dworcach, restauracjach i td. i td.

Do tego w konsekwencji swej zmierza obecna reforma administracji kolejowej, projektowana przez rząd centralny.

Dziwić się należy i równocześnie ubolewać, że nasza opinja publiczna zachowuje wobec tych zakusów germanizacyjnych na wielką skalę głuche milczenie. Jeżeli się przygważdża publicznie każdego żydka prowincjonalnego za używanie kopert z niemieckimi napisami — to czyż tego rodzaju zamach germanizacyjny ze strony Wiednia ma być pominięty milczeniem? Ministerstwo kolejowe prze do najszybszego załatwienia tej „reorganizacji". Prowadzi się cicha i pokątna praca gwoli uśpienia społeczeństwa, bo projekt omawianej reformy dostał się do wiadomości publicznej całkiem przypadkowo.

Jest tedy najwyższy czas, aby wszystkie organizacje gospodarcze zabrały głos w tej sprawie i wskazały drogę Kołu polskiemu, polskim członkom państwowej Rady kolejowej, jakie mają zająć stanowisko wobec projektowanej „reformy" administracji kolejowej.

Lwów spełnił już częściowo swój obowiązek. Ogromnie licznie obesłana ankieta, zwołana w tej sprawie przez lwowską Izbę handlową i przemysłową, oświadczyła się **jednogłośnie przeciw** temu zamachowi centralizmu na samodzielność Galicji.

Najwyższy już czas i na inne instytucje, bo ministerstwu kolejowemu do tej „reorganizacji" ogromnie spieszno.

W sprawie święcenia rocznicy Grunwaldu

pomieszcza w najświeższym numerze „Straży Polskiej" p. K. Bartoszewicz nadzwyczaj trafne uwagi z tego samego stanowiska, jakie i nasze pismo pod tym względem zajęło. Przytaczamy je w całości:

„Na całej linji toczy się walka, aby obchód grunwaldzki sprowadzić do rozmiarów „właściwych", aby nie drażnił Prusaków. Rozpowiadają się bajeczki o grożącej zemście ze strony rządu pruskiego. Za każdą gorącą mową ma pójść wywłaszczenie — za każdy demonstracyjny punkt programu mają na zabór pruski spaść inne klęski.

Autorzy tych bajeczek (są zresztą wyjątkowo pomiędzy nimi i ludzie dobrej wiary), liczą na naszą łatwowierność. Ale chyba mamy oczy i widzimy, że prześladowanie nas w Rosji i Prusiech, to stały system. Choćbyśmy nie wiem jak się kłaniali i płaszczyli, system ten nie ustanie, póki jakieś wielkie wypadki polityczne go nie obalą, póki jakiś przewrót nie złamie szponów jastrzębich i nie obetnie pazurów niedźwiedzich. Wszystko, co robimy i jak robimy, będzie zbrodnią — dla ciemięzców naszych jest to już, że żyjemy.

Nie dajmy Prusakom pretekstu! — wołają tchórzliwi politycy — a zapominają, że pretekst każdej chwili znaleźć można, że zresztą podlegamy stałym prześladowaniom i bez żadnego pretekstu. Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie, a Moskale i Prusacy szukać go nawet nie potrzebują, bo bata i pałki z rąk nigdy nie wypuścili.

Czem zawiniliśmy przed ustanowieniem komisji kolonizacyjnej? Czem zawiniliśmy przed ustawą o wywłaszczeniu? Wszak obchodów grunwaldzkich wówczas nie obchodziliśmy.

A w zaborze rosyjskim? Pomijamy cały długi szereg dawniejszych płaszczeń się i prób wstąpienia na drogę lojalności. Ale weźmy czasy ostatnie. Głosowaliśmy lojalnie w Dumie za poborem rekruta (bez naszych głosów byłby upadł wniosek rządowy) — i w odpowiedzi zmniejszono liczbę posłów z Królestwa. Bez żadnej przyczyny zamknięto „Macierz szkolną" i liczne polskie towarzystwa oświatowe na Litwie i Rusi. Zadęliśmy w dudkę s owiańską „bez żadnych zastrzeżeń", przyjmowaliśmy ucztami w Krakowie i Warszawie Bobrińskich — i dla zgody z Polakami wypracowano projekt odłączenia Chełmszczyzny. Na Rusi powstało stronnictwo „krajowe", wypierające się łączności z Polską; wybrało ono Rosjanina posłem, choć rozporządzaliśmy większością głosów; doszło do tego, że Polacy wołyńscy przezwali się Wołyńcami i odsyłali elementarze polskie, przysłane z Warszawy dla dzieci polskich (czytaj „Wiry" Sienkiewicza) i za tę wierność, więcej niż psią, w projekcie samorządu ograniczono do *minimum* udział w nim Polaków.

Dość tych upokorzeń, dość tego płaszczenia się. Mówią nam, że Wielkopolanie z troską patrzą na obchód grunwaldzki. Czy i to jednak nie bajeczka? Wiemy wprawdzie, że kilku panów poznańskich, pochodzących z jednej tylko sfery, czyni zabiegi, abyśmy poprzestali na nabożeństwie żałobnem za poległych pod Grunwaldem. Ale czy ci panowie są reprezentantami całego społeczeństwa? Gdyby do nas odezwało się tysiące rodaków wielkopolskich ze wszystkich sfer, gdybyśmy wiedzieli, że ich głosy można uważać za głos znacznej większości zaboru pruskiego — ha! to co innego. Z bólem serca ustąpilibyśmy; — ja pierwszy głosowałbym, aby żadnej uroczystości, nawet owego nabożeństwa nie było. Bo choć byłbym silnie przekonany, że obawy Wielkopolan płonne, że nasza uroczystość ani im zaszkodzi, ani pomoże — to przecież uważałbym, że obowiązkiem naszym byłoby uwzględnić nawet takie płonne obawy, a to dlatego, aby, gdy Prusak ich przyciśnie, nie powiedzieli z wyrzutem: czemuście nas słuchać nie chcieli? Lecz oni tego powiedzieć nie mogą, bo wiedzą, że Prusak tak czy owak cisnąć ich będzie...

Nie, to nie prawda, aby tego społeczeństwo wielkopolskie od nas wymagało. Wszak czytamy dzienniki wychodzące pod pruskim zaborem — gdzie w nich ślad tej obawy? Owszem, dowiadujemy się z nich, że i tam Grunwald, choć w skromnych rozmiarach, będzie obchodzony. Już jest obchodzony — świadczą o tem liczne okolicznościowe wydawnictwa.

Więc „obawy" kilku, kilkunastu, lub kilkudziesięciu panów, nie mogą nas powstrzymać od tego, czego uczucia wymagają. Nie dajmy się uwieść — straszakom. Pamiętajmy też o tem, że gdybyśmy obniżyli uroczystości grunwaldzkie, wywołalibyśmy silny protest w naszem galicyjskiem społeczeństwie. Do waśni stronictw, klik i karjerowiczów, której już mamy po uszy, przybyłaby jeszcze waśń ogólna, tak smutna i bolesna, że stałaby się klęską narodową.

Mikołaj I. powiedział: Nienawidzę patrjotów polskich, ale Polakami służalcami moimi — pogardzam!

Nienawiść wrogów naszych stale nam towarzyszy — nie zasługujmy przynajmniej na ich pogardę".

Wystawa „Ligi" w pow. Krakowskim.

Walka z nagromadzanym do Galicji towarem obcym zwłaszcza zaś pruskim wymaga pewnego stałego — jeśli się tak wyrazić można — przeciwdziałania. Poszczególne jednostki, aczkolwiek dużo już w tym kierunku zdziałały, przecież samemu nawałowi pracy podołaćby nie mogły, bo społeczeństwo nasze, które początkowo tak dzielnie wzięło się do rugowania obcych produktów, w zapale swym już ostygło. Okazała się potrzeba instytucji krajowej, mającej to jedno i jedyne zadanie przed sobą. Powstała rzeczywiście we Lwowie „Liga pomocy przemysłowej", działalność jej nie przechodzi bez echa, pozostawia trwałe i wielce dodatnie skutki. Sposób zaś, w jaki przeprowadza Liga swój program, zasługuje na pełne uznanie i omówienie. Przedewszystkiem urządza we wszystkich miastach, miasteczkach a nawet wsiach t. zw. „wystawy ruchome", na które składają się produkty krajowego przemysłu umieszczone w 70 kasetach w ten sposób, iż z łatwością można je zwijać i jechać znów do innej miejscowości. Podczas wystawy urządzane są wykłady o przemyśle krajowym.

Dotychczas urządziła Liga wystawę w 426 miejscowościach a zwiedziło ją około 840 tys. osób; ta liczba obejmuje młodzież szkolną, nadto 26 tys. wojska. Wielką zaletą Ligi jest i to, iż w każdej miejscowości, gdzie jest urządzona wystawa, można zupełnie bezpłatnie dołączać wyroby lokalne a to tak fabryczne, jak i rzemieślnicze i z zakresu przemysłu domowego. Liga, jako instytucja mająca na celu szerzenie zamiłowania do produktów swojskich, odnosi również korzyści z wystaw ruchomych, bo może się przekonać o dorobku wytwórczym każdej okolicy i temsamem przyjść z doraźną pomocą rozkrzewianiu się nowych gałęzi wytwórczości.

Pozatem ważna jest sprawa udzielania na wystawie nauki towaroznawstwa. Mnóstwo bowiem ludzi nie uświadamia sobie należycie różnorodnych oszukańczech sposobów wprowadzania kupującej publiczności w błąd co do rzekomo „krajowych" wyrobów. Otoczeni zewsząd towarami obcymi aczkolwiek w opakowaniu krajowym, kupujemy ze spokojnem sumieniem towary zagraniczne, bo nie znamy pewnych i niezawodnych sposobów poznawania produktów cudzych.

W ostatnich dniach urządziła Liga szereg wystaw w powiecie krakowskim. Obejmowały one 11 postoji a zwiedziło je przeszło 15300 osób. Udział ten jest słabszy niż w innych powiatach. Przyczyny tego szukać należy jedynie w słabem dotąd uświadomieniu pod względem popierania przemysłu krajowego. Dziewięć komitetów filjalnych (Zabierzów, Morawica, Lisznia, Czernichów, Rybna, Kaszów, Mogiła, Prądnik, Łobzów) i dwa Towarzystwa Pomocy przemysłowej (Skawina i Podgórze) mają wielkie przed sobą zadanie zwalczania obojętności ogółu.

W szczególności zanotować wypada poszczególne sprawozdania o wystawach w następujących miejscowościach:

W **Morawicy**, gdzie dzięki zabiegom ks. dziekana Pajączewskiego zorganizowano olbrzymi wiec, na którym oprócz referatu delegata Ligi p. Sokołowskiego wygłosiła odczyt „O Krzyżakach i pruskiej kulturze p. Antonina Munk. Uchwalono założyć Spółkę i Szkołę plecionnictwa słomkowego.

W **Czernichowie** urządzono dzięki inicjatywie p. J. Zawadzkiego i Szkoły rolniczej wystawę dekorowaną kwiatami.

Z pośród mnóstwa wyrobów miejscowych budziły zainteresowanie: witryna spółki rybackiej w Czernichowie, tanie i mocne obuwie Stefana Maczka, wyroby trykotowe z Przegini narodowej i kolekcje kilimów p. Sikorniej. Na wiecu najgoręcej omawiano przewozu na linje, gdyż obecnie przewoźnicy krępują ruch handlowy i przemysłowy.

W **Rybnej** ks. Widlarz i p. Sędera gorąco współdziałali w urządzeniu wystawy i zorganizowaniu wiecu, na którym uchwalono, by Spółka mleczarska w Rybnej sprowadziła parowe urządzenia.

W **Kaszowie** postanowiono, by komitet w tym celu wybrany starał się o założenie cegielni i współdziałał przy kulturze łoziny koszykarskiej i plecionnictwa słomkowego.

W **Skawinie** na zorganizowanym wiecu przemawiał ks. Flis i wyraził przekonanie, by przemysłowcy i kupcy energiczniej popierali instytucje, których zadaniem jest poparcie towarów krajowych; p. Zofja Pawłowska przedstawiła trudne warunki, wśród których znajdują się okoliczni przemysłowcy. Imieniem Tow. Pomocy przem. przemawiał prezes Peszkowski.

W **Mogile** miała Liga największe trudności do zwalczania, bo ani mechaniczna koronkarnia M. L. ani sfelda, ani „Aurelja", i fabryka farb ziemnych, ani wreszcie fabryka wyrobów żelaznych Ch. Hofstätter i Sp. niczem nie współdziałały w urządzeniu wystawy.

Delegat Ligi wyjechał dziś do powiatu wielickiego, aby tam znów urządzić w kilku miejscowościach „wystawy ruchome".

P. T. E.

Wprawdzie dopiero od kilkunastu miesięcy inicjały te pojawiają się na łamach pism krajowych, a już utarła się wśród społeczeństwa świadomość, że oznaczają one „**Polskie Towarzystwo Emigracyjne**", jedną z najmłodszych instytucji ludowych, która w tak krótkim przeciągu czasu swego istnienia potrafiła rozwinąć nader ruchliwą działalność i zdobyła sobie wśród szerokich sfer społeczeństwa szczere zaufanie.

O tym pod każdym względem pomyślnym rozwoju świadczy wczorajsze ogólne zgromadzenie członków tej pożytecznej instytucji, która nie zważając na różne przeszkody, ustawicznie kroczy naprzód, działalnością swoją coraz szersze zataczając kręgi.

Oprócz licznego grona członków, wzięli we wczorajszych obradach udział posłowie: Wasung, Wójcik i ks. Kopyciński.

Obrady zagaił prezes Rady nadzorczej poseł **Hupka**, który poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. Szyszyłowiczowi, członkowi Rady nadzorczej, pozem powołał na sekreterza p. Wojnara.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Towarzystwa złożył dyrektor **Okołowicz**. Głó-

wnem zadaniem Tow. Emigracyjnego jest ochrona wychodźców, emigrujących za granicę, wyszukiwanie dla nich nowych rynków pracy i uregulowanie wychodźtwa, pozbawionego dotychczas organizacji. Usiłowania te nie pozostały bez pomyślnego rezultatu. Agitacja, celem powstrzymania wychodźców od emigrowania do Prus, a skierowania ich do innych krajów, również uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Tow. Emigracyjne wydało w roku ubiegłym odezwę w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, z ostrzeżeniem przed nieopatrznem emigrowaniem do Prus.

Mimo różnych przeszkód akcja, celem skierowania wychodźtwa do Francji, powiodła się doskonale. Założone z ramienia Tow. Emigracyjnego agencje w Nancy i Paryżu, roztaczają baczną opiekę nad polskimi wychodźcami, zatrudnionymi we Francji. We wszystkich sprawach zwracają się robotnicy do tych agencji, które nie szczędzą zabiegów, byle tylko postulaty wychodźcy polskiego należycie wypełnić.

Niezależnie od Francji starało się Tow. Emigr. o nawiązanie stosunków z Danją, Szwecją, Austrją Dolną, Czechami, Morawami itd. Wszczęte w tym kierunku rokowania wróżą dodatni wynik. W Kopenhadze powstać ma w najbliższej przyszłości agencja polska, której zadaniem będzie roztaczanie opieki nad 10 tysięczną rzeszą polskich robotników, przebywających w Danji.

Zarząd Tow. nie zaniedbywał także starań w kierunku wydawniczym. Brak odpowiednich wskazówek, niezbędnie potrzebnych dla wychodźców, dotkliwie dawał się odczuć. To też dzięki zabiegom Dyrekcji wyszedł z druku szereg popularnych wydawnictw, jak: „Ilustrowany Przewodnik po Brazylji“, ze słownikiem portugalsko-polskim, z mapką Ameryki południowej i Parany, napisany przez p. Ludwika Włodka. „Wskazówski dla polskich robotników, udających się do Francji“. „Mały tłumacz polsko-francuski“ wraz z takim samym słownikiem. „Rozmówki polsko-angielskie“ i „Wskazówki dla robotników, udających się do Ameryki“. Nakładem Tow. wyszła także broszurka, przeznaczona dla Francuzów, informująca ich o celach i zadaniach P. T. E. „Kalendarz polsko-amerykański“ na rok 1910, wydany przez Tow., rozszedł się w kilku tysiącach egzemplarzy. Za kilka dni opuści prasę słowniczek polsko-niemiecki, dla użytku robotników udających się do krajów niemieckich. Świetnie redagowany dwutygodnik, organ P. T. E., „Przegląd Emigracyjny“ zyskuje coraz większe zaufanie u wychodźców. Celem informowania inteligencji o sprawach emigracyjnych, przystąpiło Tow. do wydawania miesięcznika pt.: „Biuletyn“, którego ukazały się już dwa numery o doborowej treści. Biblioteczki, założone przez P. T. E. dla polskich emigrantów na obczyźnie miały wielu Czytelników.

Zamorskie wychodźtwo również cieszyło się opieką ze strony Tow. Brak jednak koncesji na sprzedaż kart okrętowych tamował w tym kierunku działalność Tow.

Że P. T. E. cieszy się już dużem zaufaniem wśród ludu, świadczy wymownie niezwykle ożywiona korespondencja. W ciągu dziewięciu miesięcy wpłynęło około 3 tysiące listów, przeważnie z prośbą o informację. Wysłano także memorjały do ministerstw: kolejowego i spraw wewnętrznych, dotyczące spraw wychodźtwa. Dzięki zabiegom Tow. ustanowiony będzie w najbliższym czasie referent przy ministerstwie spraw wewn. dla spraw emigracyjnych. Budowy przytułku dla emigrantów tak niezbędnego w Krakowie nie spuszcza z oka Zarząd Tow. lecz czyni usilne w tym kierunku starania. Na rzecz tego przytułku otrzymało P. T. E. 10 tys. kor. subwencji rządowej. Bilans zamknięcia rachunkowego wynosi w stanie czynnym **35 tysięcy** 816 **koron 93 halerzy**.

Wyrażeniem przekonania, że Towarzystwo ma już byt i przyszłość zapewnioną, zakończył dyrektor Okołowicz swoje gruntowne sprawozdanie.

Po dyskusji nastąpiły uzupełniające wybory członków Rady nadzorczej. Wybrani zostali: prof. dr Krzyżanowski, X. Kopyciński, dyrektor Jan Steczkowski ze Lwowa i poseł Andrzej Średniawski. Do komisji rewizyjnej powołani zostali X. Kądzioła, dr Kolankowski i inż. Pająk.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy.

(**„Mąż o dwóch żonach“**, farsa w 4 aktach L. S.).

Dawno już nie ubawiła się tak doskonale publiczność Teatru ludowego, jak na ostatniej farsie francuskiej, która od połowy aktu pierwszego aż do samego końca wprost zagraża życiu widzów, bo mogą zaśmiać się na śmierć... Bardzo dowcipnie napiętrzone sytuacje komiczne i przepyszne figury nie pozwalają ani na chwilę powstrzymać się od śmiechu, zwłaszcza gdy się zobaczy takiego Poleńskiego, doskonale ucharakteryzowanego jako plantatora z Gwadelupy o łapach, które już trzem prezydentom republiki kosteczki poprzekręcały, albo takiego Jerzego Rygiera w roli nieśmiałego młodzieńca mieszanej rasy o pół dzikich instynktach.

Dookoła tych dwóch postaci toczy się cała akcja — ich przybycie w dom kuzyna, rozwiedzionego z pierwszą swą żoną, wywołuje cały galimatjasz, który z każdym momentem się zwiększa, gdy zawodzą i wprost przeciwny skutek robią wszystkie sposoby pozbycia się wujaszka z domu. A trzeba go koniecznie wyprawić z powrotem do Gwadelupy, żeby się nie dowiedział o rozwodzie swego kuzyna i nie cofnął miljonowego zapisu dla jego córki z pierwszego małżeństwa. Naturalnie, jak zawsze we farsie, wszystko się szczęśliwie kończy.

Artyści prześcigali się w humorze, bo też wszystkie role (z wyjątkiem bladego w grze p. Heleńskiego) wypadły bardzo dobrze i farsa szła w błyskawicznem tempie. Zasłużone i niemilknące oklaski zbierał — jak zawsze — p. Poleński, który głównie bawił publiczność swym niezrównanym humorem i pełną pomysłowości oryginalnej grą. Niezmiernie interesującą także postać stworzył p. Jerzy Rygier, którego jeszcze w tego rodzaju rolach nie widzieliśmy — udała mu się w zupełności. Trzecim z kolei kapelmistrzem wesołości na sali był p. Turski w roli dekadenckiego literata.

Przy takiej trójcy nie wysunęła się na pierwszy plan rola p. Szarkowskiego, kłopotliwego pana domu, choć zagrał ją bardzo dobrze. Panie: Halnicka i Zamiłło — doskonałe sufrażystki, tudzież Kolman i Gawlikowska dopełniły zespołu. Tylko p. Gajewskiej należy zwrócić uwagę, że paryskie kucharki nie zaciągają z mazurska...

wlw.

Z miasta.

Ze spraw miejskich. Na sobotniem posiedzeniu komisji administracyjnej pod przewodnictwem prezydenta m. dra Lea rozpatrywano szkice na budowę urzędu akcyzowego, który ma stanąć przy ulicy Starowiślnej obok budującego się mostu i ma obok lokali, potrzebnych na pomieszczenie urzędu i koszar straży, obejmować na parterze sklepy a na pierwszem i drugiem piętrze kilka mieszkań dla urzędników akcyzowych i do wynajmu osobom prywatnym; polecono biuru technicznemu wykonanie planów i kosztorysów tego budynku oraz szkiców na budowę domu dla urzędników akcyzy na gruntach pofortyfikacyjnych. Uchwalono zasięgnąć opinji sekcji prawniczej w sprawie rozszerzenia opłat od trunków, obowiązujących obecnie w Krakowie na terytorjum gmin, które z dn. 1 kwietnia br. mają być do Krakowa wcielone.

Z teatru miejskiego. Dążąc do tego, by repertuar sceny krakowskiej dawał możliwie najwszechstronniejszy obraz współczesnej twórczości scenicznej w Europie, dyrekcja teatru miejskiego po wystawieniu najcelniejszych sztuk dzisiejszych francuskich, angielskich, rosyjskich, chorwackich i niemieckich, postanowiła zapoznać publiczność z dramatem duńskiego pisarza Sophusa Michaelisa, który w kompetentnej opinji krytyków europejskich, uchodzi za jedną z najbardziej interesujących sił swojego kraju. Zarówno jego powieści, zaczerpnięte z tematów średniowiecza, jak nowele, jak i sztuka jego z epoki Konwentu p. n. „Wesele za czasów rewolucji“ — przetłómaczone są na wszystkie języki i przyjmowane z żywem uznaniem przez krytyków światowych.

Teatr ludowy. Dziś „Zbójcy“ Schillera z dyr. E. Rygierem w roli Franciszka Moora. Wesoła farsa „Mąż o dwóch żonach“, która wypełniła teatr na niedzielnem przedstawieniu, odegraną zostanie we środę.

Agonia artysty.

Około godziny piątej wieczorem, do jednej z pierwszorzędnych restauracji na bulwarach paryskich, wszedł czterdziestoletni mężczyzna o wyrazistych rysach twarzy, wielkich czarnych oczach, ubrany wykwintnie i kazał zawołać gospodarza.

— Panie — rzekł — czy masz pan w zakładzie swoim osobny pokój z fortepianem?

— Oczywiście, numer siódmy.

— Numer siódmy — szepnął przybyły sam do siebie — dziwny zbieg okoliczności! Ich także jest siedm...

— Biorę ten pokój — dodał głośno — przyjdę na obiad o godzinie siódmej z siedmioma memi przyjaciółkami. Proszę przygotować ośm nakryć. Zapowiadam, że nie chciałbym wydać więcej, jak siedm franków od nakrycia, wina nie licząc. Płacę z góry...

I podał sto franków właścicielowi.

— Zaraz panu wydam resztę...

— To zbyteczne. Nadwyżkę oddasz pan garsonowi, który nam usługiwać będzie.

— Jak pan sobie życzy. Obiad będzie gotów na godzinę siódmą.

— Ale, ale — dorzucił nieznajomy. Każesz pan zagasić gazowe oświetlenie i podać nam siedm świec.

— Zastosuję się do życzenia...

— Ależ to jakiś oryginał! — zawołał właściciel restauracji, po wyjściu nieznajomego, wzruszając ramionami.

O godzinie pół do siódmej nieznajomy przybył. Wprowadzono go natychmiast do zamówionego gabinetu. Gość zdjął paltot i umieścił go starannie na wieszadle u wejścia, poczem rzekł do garsona:

— Proszę mi przynieść przybory do pisania.

A gdy to się stało, dodał:

— Proszę teraz zostawić mnie samego.

Zostawszy sam w pokoju, oryginalny gość pokrajał przyniesiony przez garsona papier na siedm równych kartek, na każdej z nich nakreślił jakieś nazwisko, poczem wstał i kartki owe poukładał na serwetach przy każdem z siedmiu nakryć.

Odczytywał te nazwiska i wzdychał głęboko.

— Nie zapomniałem o żadnej — szepnął. — Oto są wszystkie ukochane moje!

Punktualnie o godzinie siódmej zadzwonił na garsona.

— Proszę podawać zupę! — rozkazał.

— Nie będzie pan czekać na zaproszonych? — zapytał garson. — Panie, jak zwykle się późnią...

— Wszyscy moi goście już przybyli — odparł nieznajomy — nie czekam już na nikogo; proszę podawać.

— Więc pan będzie jadł sam tylko?

— Przecież nas jest ośm osób, proszę więc podawać dla ośmiu — odparł nieznajomy tonem nie znoszącym repliki.

Garson usłuchał; przyniósł ośm talerzy zupy i postawił na wyznaczonych miejscach. Lecz ustawiając je, odczytał nazwy wypisane na kartkach.

Były to nazwy nut gamy:

Do.
Re.
Mi.
Fa.
Sol.
La.
Si.

— Dziwny człowiek doprawdy — mówił garson, wróciwszy do kuchni. — Jest sam a każe podawać na ośm osób. To szczególne!

Kucharze i posługacze zaczęli w różny sposób to tłumaczyć.

— To pewnie zakład — twierdził jeden.

— To po prostu warjat! — rzekł inny.

Doniesiono wreszcie o tem właścicielowi restauracji.

— To niewątpliwie warjat — rzekł on. — Trzeba koniecznie dowiedzieć się kto to taki i gdzie mieszka, aby dać znać rodzinie lub przyjaciołom.

(Dok. nast.).

We czwartek benefis p. Jerzego Rygiera, na którym odegraną zostanie francuska farsa Tristana Bernard'a pt. „Podróż w kufrze“ (Sprawa Mathieu). W roli Hipolita Folarmand wystąpi sam benefisant. Inne role objęli: pp. Poleński, Turski, Szarkowski, Jarniński, Szkudelski, Zielińska, Halnicka, Orleńska, Kolman, Gajewska i i. Farsa powtórzoną będzie w piątek.

Teatr Kineton. (Rynek główny l. 34) wystawia nowy ściśle familijny program. Szereg widoków z natury przedstawia południową Szwecję. Obrazy z okolic podbiegunowych są i zajmujące i ładne. Zdjęcia ogrodu Luna w Paryżu pokazuje wesołe, ruchliwe a przytem eleganckie życie paryskie we właściwej szacie. Do programu wchodzą dalej: dramat z czasów rzymskich „Juljusz Cezar“, wspaniała fantazja, odznaczona złotym medalem na wystawie kinematograficznej w Medjolanie pt.: „Archanioł“ i kilka innych zdjęć interesujących.

Jutrzejszy koncert. Po ogłoszeniu programu koncertu J. Dębickiej, dyrekcja koncertów otrzymywała liczne listy z prośbami, ażeby śpiewaczka wykonała także jedną z arji z „Madame Butterfly“, w której to operze doznała w lecie tak pięknego sukcesu w Krakowie. Czyniąc zadość powszechnemu życzeniu artystka zmieniła program następująco: 1) Arja z „Semiramis“. 2. Pieśni Karłowicza i Noskowskiego. 3) Dwie arje z „Butterfly“. 4) Pieśni Regera, Brahmsa, Griega i Hildacha. Program p. Mukułowskiej pozostaje bez zmiany. Dochód z koncertu przeznaczony jest na cel bursy akademickiej.

Wanda Siemaszkowa w Krakowie. Po sześcioletniej przerwie wystąpi znowu publicznie w Krakowie znakomita tragiczka sceny lwowskiej, Wanda Siemaszkowa. Stanie się to w „Wieczorze słowa i pieśni“, który artystka urządza w Starym Teatrze dnia 17 bm. Program wieczoru oryginalnością treści i formy odbijać będzie od zwyczajnego typu tego rodzaju produkcji, a oprócz występu p. Siemaszkowej mieć będzie drugą atrakcję w współudziale dawnego ulubieńca publiczności krakowskiej, obecnie dyrektora sceny łódzkiej A. Zelwerowicza. P. Siemaszkowa, której powrót do zdrowia po długiej chorobie przyjęto z żywą radością w całym polskim świecie artystycznym, zatrzyma się w Krakowie w przejeździe do Włoch, dokąd udaje się na wypoczynek. Publiczność krakowska nie pominie zapewne sposobności okazania sympatji znakomitej artystce, której przez długie lata zawdzięczała tyle niepospolitych artystycznych wzruszeń.

Sprzedaż biletów na „Wieczór słowa i pieśni“ zaczyna się jutro w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

Odczyt p. Łady Cybulskiego. Na temat: „Paweł Guaguin i współczesna tęsknota dekoracyjna“ odbędzie się staraniem Towarzystwa Bratniej pomocy uczniów Akademji sztuk pięknych odczyt docenta Akademji p. Łady Cybulskiego we czwartek 10 bm. w sali Muzeum techniczno-przemysłowego o godz. 5 po połud. Prelegent na tle ogólnie dziś we współczesnej sztuce europejskiej zaznaczającego się zwrotu ku dekoracyjności i tęsknoty za jednolitym, całokształt życia ogarniającym stylem — nakreśli postać artysty, który obecnie wraz w Geranne'm i Van Gogh'iem przeżuje ostatniej fazie ewolucyjnej współczesnego francuskiego malarstwa. Gauguin, którego już w sąsiednich Niemczech dało w ostatnich poznać kilka wystaw zbiorowych, interesuje nas bliżej jeszcze z tego względu, że „syntetyczna“ sztuka jego wywarła pewien wpływ na Wyspiańskiego sztukę a zaś uczniem jego bezpośrednim, z czasów istnienia t. zw. szkoły pontaweńskiej, jest przebywający dziś w Warszawie Władysław Ślewiński. Po za tem Paweł Guaguin — zmarły w r. 1903 w Atuana, na wyspach Markezas (Polinezja) — na skutek fantastycznych koleji swego życia jest także jednym z najciekawszych wogóle problemów psychologji współczesnego artysty, któremu współczesność ta, nie wystarcza. Nazwisko jego, coraz częściej dochodzące nas w czasach ostatnich, było dotąd pustym dźwiękiem — dzięki odczytowi urządzonemu staraniem Tow. Br. P. U. A. S. P. poraz pierwszy daną będzie w Krakowie sposobność bliższego zaznajomienia się z tą ze wszech miar zastanawiającą postacią.

Esperanto na Uniwer. Jagiellońskim. Coraz to szybsze rozprzestrzenianie się pomocniczego języka międzynarodowego Esperanto, wnikanie i praktyczne stosowanie we wszystkich bez wyjątku dziedzinach kultury nowoczesnej, znalazło zwolna oddźwięk wśród naszej młodzieży akademickiej, gdzie idea ta do ostatnich niemal czasów rozpierzchłych tylko liczyła zwolenników. Celem spopularyzowania tego języka utworzono na Uniwersytecie kursa esperanckie, przed zorganizowaniem się w osobne kółko. Zupełnie bezpłatna nauka odbywała się przeszło miesiąc codziennie wieczorem od godz. 7 do 8 z wyjątkiem niedziel i świąt. Obecnie organizują się uczestnicy kursu w osobne „Kółko esperantystów Uniwersytetu Jagiellońskiego“ pod protektoratem rektora dra Łazarskiego i kuratorjum prof. Bujwida. Założoną także zostanie bibljoteka esperancka. W tym celu odbędzie się w Collegium novum, w sali Kopernika 9 bm. o godz. 7 wieczorem, wiec akademicki. Referentem kol. Antoni Czubryński. Temat: 1) Rozwój ruchu esperanckiego do roku 1909 i dzisiejszy jego stan. 2) Potrzeba akcji esperanckiej wśród młodzieży akademickiej. 3) Ukonstytuowanie się „Kółka esperantów“ i program pracy. Ze względu na zbliżający się kongres międzynarodowy esperantystów w Krakowie w r. 1912, jak ze względu na wzrastający u nas ruch esperancki i dającą się uczuwać potrzebę sił nauczycielskich w tym języku, których w pierwszym rzędzie Uniwersytet dostarczać powinien, zapraszą się na wiec kolegów, pp. profesorów i gości.

„Domy ludowe i ich znaczenie“ w walce z alkoholizmem“. Na ten temat wygłosił w niedzielę 6 bm. wieczorem w lokalu „Eleuterji“ jej prezes p. Stanisław Stączek interesujący odczyt, który zgromadził nader liczną publiczność. Prelegent z dużą znajomością omawianego przedmiotu przedstawił wyczerpująco historję domów ludowych w krajach zachodnich, rozsianych gęsto po miastach i wsiach i wskazał na wielką ich doniosłość dla szerokich rzesz ludowych. Domy ludowe u nas w kraju należą niestety jeszcze do rzadkości, dlatego też nie dziwota, że pijaństwo na wsi i w mieście święci dotychczas tryumfy. Lud wiejski i robotniczy, nie mając ogniska, gdzieby skupiać się mógł w niedziele, święta i w chwilach wolnych od pracy, gromadzi się po szynkach i w nich traci zdrowie i grosz nieraz ostatni.

Piękny ten odczyt nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Zgromadzenie akademików-ludowców. We czwartek odbędzie się w lokalu Czytelni Akademickiej (ul. Mikołajska 3) poufne zebranie akademickiej młodzieży ludowej. Wstęp tylko za zaproszeniem. Początek o godzinie pół do 8-mej wieczorem.

Z Klubu pocztowego. Nowozorganizowane Kółko dramatyczne Klubu pocztowego pod kierunkiem p. Rudolfa Dobrowolskiego urządziło w niedzielę dnia 6 b. m. przedstawienie amatorskie oklaskiwane gorąco przez licznie zgromadzonych członków Klubu, oraz zaproszonych gości. Odegrano starannie przygotowaną komedję Przybylskiego „Awantura na kręconych słupach“, oraz obrazek dramatyczny H. Ziółko „Przybłęda“. Amatorzy bardzo poprawnie wykonali swe role a na szczególniejsze uznanie zasługują Panie: Smoleńska, Müllerowa, Dobrowolska, Staśko i Tymnicka, Panowie: Engel, Müller, Hubel, Foryś, Dobrowolski, Zbyszko, Kywalew i Wioch.

Egzamina dla leśników i rolników. Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego zamierzający w roku bieżącym przystąpić do egzaminu państwowego dla gospodarzy leśnych, winni najpóźniej do 31 marca br. wnieść do namiestnictwa podania, zaopatrzone dokumentami i załącznikami, wymaganymi według przepisów ministerstwa rolnictwa, a to kandydaci, będący w służbie publicznej, we właściwej drodze służbowej, inni zaś za pośrednictwem właściwego starostwa, względnie dyrekcji policji. Kandydaci, starający się o uwolnienie od opłaty taksy egzaminacyjnej, mają wnieść równocześnie w tej samej drodze osobne podanie, zaopatrzone świadectwem ubóstwa, wystawionem przez zwierzchność gminną i potwierdzonem przez urząd parafjalny ostatniego miejsca zamieszkania, a stwierdzającem stosunki, przytoczone przez petenta na uzasadnienie własnego ubóstwa, ewentualnie ubóstwa osób, do jego utrzymania prawnie obowiązanych. Podania po terminie, a więc po dniu 31 marca br. wniesione lub niezaopatrzone przepisanymi dokumentami nie będą uwzględnione.

Loterja spożywcza I. Koła T. S. L. w Krakowie na którą władze wojskowe udzieliły lokalu w ujeżdżalni przy ulicy Zwierzynieckiej, odbędzie się dnia 20 b. m. Posiedzenie Komitetu złożonego z Wydziału Koła, oraz zaproszonych Pań z szerokich sfer krakowskiego obywatelstwa odbędzie się w piątek dnia 11 b. m. o godzinie 4-ej popołudniu w sali Towarzystwa technicznego pod przewodnictwem p. prezydentowej Juljuszowej Leowej.

Zgromadzenie stróżów odbyło się w niedzielę 6 bm. pod przewodnictwem prezesa p. Capa. Referował o ustawie dla stróżów p. Ludwik Gołąb. Zabierali głos: p. L. Migra w sprawie zwalczania alkoholizmu wśród stróżów; p. J. Bugaj o zmuszaniu przez władze stróżów do zamiatania ulic poza trotuarami; p. Sowiołek o przeciążeniu pracą stróżek i stróżów; p. Cap o niesumiennych i nieżyczliwych dla stróżów właścicielach i administratorach kamienic; nadto p. Gołąb o obchodzie jubileuszowym z okazji 10-letniego istnienia Stowarzyszenia stróżów. Obchód ma się odbyć w przyszłą niedzielę tj. 13 bm. Po zgromadzeniu wpisało się 12-tu na członków.

Nowi oficerowie dają się poznać. Dziś rano zgłosił się na Pogotowie p. Miarczyński, artysta teatru miejskiego i prosił o opatrzenie rany na prawej ręce, którą mu zadał szablą w jednej z kawiarń oficer od 93 pułku. Nowi oficerowie są widać bardziej wojowniczo usposobieni od tych, którzy się zżyli ze spokojnym Krakowem.

Poszukiwanie sprawców kradzieży. W listopadzie z. r. przyjechał do Krakowa hr. Uexküll-Gyllenband, rotmistrz pruskich huzarów. Obok innych osobliwości podwawelskiego grodu, poznał on wtedy i krakowskich złodziei i ich sprawność. Kiedy bowiem pewnego razu wracał z Piekar od p. Mileskiego, zginęła mu na Zwierzyńcu z wozu waliza. Znajdowała się w niej garderoba, przybory toaletowe, złote spinki, szpilki i t. p. wartości 500 kor. Sprawcy kradzieży przepadli bez śladu. Zawiadomiona o tej sprawie policja rozpoczęła natychmiast śledztwo, które jednak pozostało bez skutku: ani skradzionych przedmiotów, ani sprawców nie wykryto. Dopiero przed paru dniami robotnicy, pracujący w fabryce Finkensteina znaleźli ową walizę, bardzo uszkodzoną — w dole, z którego brano glinę. W walizie było kilka książek i różne drobne i mało wartościowe przedmioty; wszystko inne, sprawcy kradzieży zabrali. Policja jeszcze raz zarządziła śledztwo w tej sprawie.

Aresztowanie rzezimieszków. Wczoraj przytrzymała policja na placu Matejki dwóch amatorów cudzej własności: Jaworskiego, przy którym znaleziono 2 karty zastawnicze na rewolwer i lornetkę, pochodzące niewątpliwie z jakiejś kradzieży i Józefa Dziewońskiego. Przy Dziewońskim znaleziono eleganckie rękawiczki, klucz i frachty z nazwiskiem p. Kocoła, pomocnika handlowego. Natychmiast zarządzone śledztwo wykazało, że p. Kocołowi, mieszkającemu przy ul. Florjańskiej l. 23, zginęło z przedpokoju palto wartości 100 kor., w którego kieszeniach znajdowały się przedmioty, znalezione przy Dziewońskim. Zapytany Dziewoński, skąd przyszedł do ich posiadania, tłómaczył się, że od jakiegoś człowieka kupił palto, w którego kieszeniach owe przedmioty znalazł; zatrzymał je sobie, a palto zaraz odsprzedał. Tłómaczenie to jednak nie trafiło do przekonania policji, która sądzi, że Dziewoński wraz z jakimś towarzyszem ukradł palto i wysłał go, aby je sprzedał, a sam tymczasem czekał na niego na placu Matejki i najspokojniej przypatrywał się pracom około budowy pomnika Jagiełły. Ale policja przerwała mu obserwację, której dokończył pod telegrafem — a za wspólnikiem kradzieży wdrożyła energiczne śledztwo.

Schwytanie „doliniarza“. Juljan Susuł, liczący 14 lat, znany na krakowskim bruku „doliniarz“, nie ma jakoś szczęścia w ostatnich czasach. Zaledwie bowiem odsiedział kilka dni w areszcie za usiłowaną kradzież, już znowu wczoraj wieczór dostał się w ręce policji, kiedy pewnej pani chciał na Rynku wyrwać torebkę z pieniądzmi.

Aresztowanie laboranta. Wczoraj aresztowano 41 lat liczącego Tomasza Kosydar, laboranta w aptece „pod białym orłem“, jako sprawcę kradzieży, które w ostatnich czasach miały miejsce w tej aptece. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała plon obfity. Przekonano się bowiem, że Kosydar nietylko zaopatrywał się w koniak i drogie wina lecznicze, ale też kradł różne chemikalja a nawet trucizny. Nadto znaleziono u niego tacki i rondelek z literami D. R., które to przedmioty pochodzą prawdopodobnie z restauracji p. Drobnera.

Wojowniczy dłużnik. Anna Prokocka, właścicielka handlu przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 25, udała się do p. Władysława Kurzawy z prośbą o zwrot kilku koron, które jej był winien. P. Kurzawa jednak nie tylko nie zwrócił długu, ale jeszcze pchnął tak silnie p. Prokocką, że ta upadając na podłogę uderzyła się silnie w głowę. Biedna wierzycielka musiała zawezwać pomocy lekarskiej a wojowniczego dłużnika zaskarżyć do sądu.

Za kradzież węgla na dworcu kolejowym dostał się wczoraj do „ula“ Leopold Białek, który już od dłuższego czasu opalał swe mieszkanie węglem, kradzionym na kolei.

Sprostowanie. Na prośbę p. Habera prostujemy notatkę pt. „Awantury czcicieli Bakchusa“. Awantury te odbywały się nie w restauracji p. Bernsteina,

lecz na ulicy Siennej naprzeciw restauracji i nie miały z tym lokalem nic wspólnego.

Zmarli: Z Węgrzeckich Izabella Leśniowska, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy 88 lat. Pogrzeb d. 9 bm. o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Szpitalnej 8. Z Miksteinów Karolina Lichoniowa, wdowa, w 50 roku życia. Pogrzeb d. 9 bm. o godz. 3 popoł. z Nowej wsi narod. l. 14. Jan Szczęsny Sławiński, chemik-technolog, dyrektor fabryki, przeżywszy lat 42. Pogrzeb odbył się dzisiaj we wtorek.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Wtorek	Fryderyk wielki	Zbójcy
Środa	Ład w domu	Mąż o 2 żonach
Czwartek	Trylog. Dubrownicka	Podróż w kufrze
Piątek	Przed. amat.	Podróż w kufrze
Sobota	Wesele za czas. rewol.	
Niedz. po poł.	Komedja omyłek	
Niedz. wieczór	Wesele za czas. rewol.	

Podgórze

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek 10 bm. o godzinie 6 popołudniu. Na porządku dziennym są sprawy, niezałatwione podczas ostatniego posiedzenia.

Wypadek przy pracy. Zygmuntowi Frączkiewiczowi, ślusarzowi w jednej z tutejszych fabryk, urwała wczoraj maszyna palec u lewej ręki. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe.

Tajemnicza sprawa. Dziś wczesnym rankiem idący robotnicy znaleźli na polach obok Płaszowa jakąś błąkającą się młodą kobietę. Zatrzymali ją i starali się dowiedzieć, kto ona jest i co tu robi. Ale kobieta była silnie zdenerwowana — na pół obłąkana — i nie dawała żadnej jasnej odpowiedzi; z urywanych zaś zdań i poplatanych słów robotnicy nic zrozumieć nie mogli. Zaprowadzili kobietę na stację kolejową i wezwali Pogotowie ratunkowe, które na razie przewiozło ją „pod telegraf". Tutaj zarządzone śledztwo wykazało, że kobieta nazywa się Helena Załuska, pochodzi z Królestwa, liczy 24 lat i jest nauczycielką robót. Podczas rewizji znaleziono przy niej pewną sumę pieniężną i dwa bilety kolejowe: z Zakopanego do Krakowa i z Podgórza do Krakowa. Po powyższych zeznaniach poczęła Załuska znów okazywać bardzo silne zdenerwowanie. Mówiła, że chciałaby się natychmiast wyspowiadać, bo ją posądzają o jakieś czyny, których się nie dopuściła... W jaki sposób znalazła się na polach płaszowskich, tego nie wie i nie umie wyjaśnić. Jest przypuszczenie, że wysiadła w Płaszowie z pociągu i w drodze do Podgórza została może napadnięta przez jakich mężczyzn i uległa zgwałceniu.

Kronika prowincjonalna.

Co porabia „kniaź" Putyra? Wsławiony szeroko megaloman Putyra, syn biednego szewca z Górnej wsi (pow. Myślenice), podający się za cara, księcia, hrabiego i djabeł nie wie za kogo, siedzi obecnie „inkwizytem" w Brygidkach we Lwowie. Sędzia śledczy ma sto pociech z tego niezwykłego gościa, który codziennie pisze listy, memorjały, wyroki, akty, łaski najrozmaitszym dygnitarzom, instytucjom i t. p. W pismach tych „odręcznych" stylem „carskich ukazów" nie bez patosu, przebacza dobrotliwie kniaź Putyra sędziom wszystkie krzywdy, jakie z ich winy musiał znosić. Putyra pisze także wiersze w swej celi więziennej. Śledztwo toczy się obecnie w kierunku chorobliwej manji Putyry na punkcie jego rzekomo wysokiego urodzenia. Do rozprawy prawdopodobnie nie przyjdzie, bo lekarze rzeczoznawcy doszli do przekonania, że Putyra jest zboczony umysłowo.

Szpiegi. Pisaliśmy przed tygodniem o aresztowaniu w Czerniowcach urzędnika bukowińskiego Wydziału krajowego niejakiego Bendaka pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. Wdrożone śledztwo stwierdziło niezbicie, że cała Bukowina i Galicja zalane są szpiegami, pozostającymi na rosyjskim żołdzie. W łączności ze sprawą Bendaka aresztowano w Przemyślu na żądanie sądu czerniowieckiego trzech mężczyzn, z których dwaj są nauczycielami ludowymi, pod zarzutem pomagania Bendakowi w jego niecnem rzemiośle.

Wszyscy trzej aresztowani są oficerami w rezerwie i jednoroczną służbę wojskową odbywali wraz z Bendakiem, który już wtedy zdołał ich do swych celów pozyskać. Aresztowani, podczas objażdżek Bendaka po Galicji, mieli mu udzielać różnych wskazówek co do fortec przemyskich, jakoteż zbierali dla niego potrzebne materjały.

TARNOBRZEG

Inwestycje. Miasto nasze ma w roku bieżącym szereg inwestycji do przeprowadzenia. Jedną z najważniejszych jest budowa gmachu dla szkoły 6-klasowej męskiej i żeńskiej kosztem przeszło 100.000 koron, oraz w najbliższym czasie budowa szkoły realnej, na którą miasto ma złożyć gotówką kwotę 20.000 koron. Plac pod budowę szkoły ludowej zakupiła obecnie gmina za 20.000 koron wspólnie z sąsiednią gminą Dzikowem.

Gmina niestety nie posiadając żadnego zgoła majątu, walczyć musi z ciągłym brakiem funduszów, dlatego też dodatki do podatków, wynoszące ponad 100 proc. rocznie bardzo nękają mieszkańców. Stąd też porządki w mieście pozostawiają wiele do życzenia i gdyby nie to, miasteczko Tarnobrzeg położone na wzgórzu tuż nad Wisłą i mające rozległy widok na Królestwo Polskie, należałoby do wcale znośnych i miłych prowincjonalnych miast.

Pomnik Bartosza Głowackiego w zaniedbaniu. Nie można jednak pominąć milczeniem dziwnego zaniedbania, którego dopuszcza się gmina tarnobrzeska odnośnie do postawionego w rynku znacznym kosztem przez komitet pomnika Bartosza Głowackiego. Pomnik ten nie opatrzony jakiemikolwiek barjerami z powodu wyznaczonego przez gminę naokoło niego stanowiska dla fiakrów miejscowych, znajduje się w tak opłakanym stanie, że musi wywołać u każdego przejezdnego bardzo przykre refleksje na temat gospodarki gminnej i należałoby czemprędzej pomyśleć o otoczeniu tegoż jakiemś możliwem ogrodzeniem, przeniesieniu stanowiska fiakrów na inne miejsce lub wprost o umieszczeniu pomnika w innem stosownem miejscu.

„Sokół" tarnobrzeski od lat kilku rozwija się bardzo pomyślnie dzięki energji dotychczasowego prezesa i Wydziału, do którego należą w przeważnej części siły młode, rwące się do spracy społecznej i przejęte głęboko ideą sokolą. Według sprawozdania, złożonego przez Wydział na ostatniem Walnem Zebraniu, posiada „Sokół" gotówki przeszło 8000 K., a nadto plac morgowy pod sokolnię i boisko, otrzymane w darze od Zdzisława hr. Tarnowskiego wartości 12.000 K. Obecnie pracuje gorączkowo nowy Wydział nad uporządkowaniem tego placu, urządzeniem boiska, kręgielni i td. W najbliższym czasie, gdy tylko zbierze nieco większe fundusze, przystąpi „Sokół" do budowy własnej sokolni.

Również przygotowania na „Zlot grunwaldzki" rozwinęły się w całej pełni. Około 30 druhów i druhiń ćwiczy się prawie co dzień do występu w Krakowie. Osobne komisje pracują nad zebraniem funduszów odpowiednich na zlot, a które obecnie wynoszą już około 500 koron, dalej nad zebraniem odpowiedniej ilości druhów umundurowanych, których już obecnie jest około 60, wyrobieniem dla nich urlopów, porozumiewaniem się z gniazdami dzielnicowemi co do zamówienia wspólnego pociągu itd. Z uznaniem podnieść należy, że Wydział pracuje również usilnie około rozbudzenia życia towarzyskiego, duchowego i patrjotycznego między członkami przez urządzanie wieczorków patrjotycznych, przedstawień amatorskich, wieczornic, wydawanie miesięcznika pt. „Wici Sokole", powiększaniem i kompletowaniem biblioteki itd. Owoce tej działalności „Sokoła" byłyby jednak znacznie większe, gdyby nie pewnd rozdźwięki zachodzące między tem towarzystwem i Towarzystwem kasynowem, będące raczej prywatnej i osobistej, aniżeli publicznej i ogólnej natury — a gdy te, miejmy nadzieję, dzięki usiłowaniom poszczególnych jednostek odpowiednio się uregulują, życie w obydwu Towarzystwach, gdy w zgodzie i jedności obok siebie postępować naprzód będą, tem silniej i intenzywniej rozwijać się będzie, zwłaszcza że przeprowadzone w ostatnich czasach wybory do Wydziału „Sokoła" dają pewną rękojmię, że stosunki takie rzeczywiście w niedalekiej przyszłości zapanują. Wydział „Sokoła" stanowią obecnie druhowie: Prezes i członek honorowy Towarzystwa Łopatyński; Viceprezes I. Bielewicz, Viceprezes II. Taszarski; oraz członkowie Wydziału: druhowie Brzózy, Dryja, Gaspary, Kaliciński, Krasoń, Neugebauer, Stary i Wdówka.

Kasyno tarnobrzeskie, o ile przez cały karnawał spało snem sprawiedliwych, o tyle obecnie ruszać się i żyć naprawdę zaczyna. Wilię postu wielkiego obchodziło uroczyście ucztą śledziową, na której do północy krótko wprawdzie, ale zato wesoło się bawiono, a po północy przy uczcie śledziowej spędzono na miłej pogadance parę godz.

Obecnie zapowiada Wydział szereg amatorskich przedstawień, w najbliższym czasie. Wydział Towarzystwa krząta się gorliwie około urzeczywistnienia myśli budowy własnego gmachu, na który posiada już gotowe plany i obecnie zależy tylko w przeważnej części od Zdzisława hr. Tarnowskiego, który dotąd bardzo okazuje się dla Towarzystwa życzliwym.

Tarnów.

Z Rady miejskiej. We czwartek, odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem miano dokonać ostatecznego wyboru komisji gazowej. Na ostatniem posiedzeniu nie załatwiono tej sprawy bo część Rady stanęła po stronie wiceburmistrza dra Goldhammera, część zaś przeciw. Wobec tego dr Goldhammer zrzekł się przewodnictwa w komisji gazowej, nie chcąc w niej zasiadać wbrew woli nawet mniejszości. Przyszło znów do dyskusji długiej, zabarwionej momentami osobistymi. Dopiero ks. poseł Żygliński, wybawił Radę z wielkiego kłopotu przez swoją propozycję, aby wybrać jedną komisję dla wszystkich przedsiębiorstw wiejskich. Wniosek ten przyjęty został przez Radę, z tym warunkiem, że w tej komisji mają zasiadać trzej przedstawiciele magistratu i 8 radnych. Wybór ma być przeprowadzony na następnem posiedzeniu. — Następnie przedstawił burmistrz projekt budżetu gazowni na r. 1910. Rozchody obliczone podług lat poprzednich wynoszą kwotę 226.365 K 40 h. włącznie z czystym zyskiem K 5140. — Budżet przewiduje zamianowanie asystenta-chemika dla gazowni. Burzę wywołuje wreszcie wniosek dra Schützera o zniżenie ceny gazu (która wynosi u nas aż 32 hal. za m^3) oraz o zaprowadzenie na tem polu pewnych reform. Wniosek dra Schützera upadł. Radny dr Merz zaznaczył, że zniżyć cenę będzie można dopiero po kilku miesiącach, kiedy miasto będzie miało jasny pogląd na interes gazowni.

O zbrodnię oszustwa. Przed ławą sędziów przysięgłych zasiadł 3 b. m., Michał Kulaga, lat 42, stróż Tow. eskontowego w Tarnowie, oskarżony o zbrodnię oszustwa. Przed kilku miesiącami znalazł Kulaga na schodach gmachu Banku austr. węgierskiego kwotę kor. 3490·—; przy pomocy tej sumy rozpoczął Kulaga „używać". Zakupił nowe urządzenie, zabijał świnie, do Krakowa wyjechał dla zakupna biżuterji dla żony i t. d. Wkrótce zauważył w pewnej restauracji agent policyjny Leibl, że Kulaga zbyt „honorowo" „stawia piwka" i wnet odkrył całą tajemnicę. Dodajemy, że zgubione pieniądze należały do bankiera tut. Józefa Maschlera. Przed sądem bronił się

Kułaga tem, że miał zamiar pieniądze zwrócić, nie wiedział jednak na razie, kto je zagubił. Sąd skazał Kaługę na 4 miesiące więzienia.

O zbrodnię kradzieży oskarżony, zasiadał w piątek dn. 4 b. m. przed ławą, sędziów przysięgłych, 21 letni chłopak Władysław Ściborski z Tarnowa. Jestto nałogowy złodziej, karany już kilkakrotnie; w styczniu b. r. dopuścił się całego szeregu kradzieży. Oskarżony twierdzi, jakoby nie ukradł inkryminowanych rzeczy, ale otrzymał je od przyjaciela swego a znanego złodzieja Słowika. Rozprawa wykazała. że tak nie jest, że Słowik przebywa od kilku miesięcy stale za granicą, poczem trybunał skazał Sciborskiego na 3 lata, a współoskarżoną Molczykową z Tarnowa, pomocnicę oskarżonego, na 1 miesiąc więzienia.

Tegoroczny asenterunek w okręgu komendy I korpusu w Krakowie.

13 p. p.: w Chrzanowie od 7—14 marca, w Jaworznie od 16—18 marca, w Krzeszowicach od 19—23 marca, w Krakowie (miasto) od 29 marca do 7 kwietnia, w Bochni od 8—23 kwietnia, w Podgórzu od 25—29 kwietnia, w Krakowie (powiat) od 7—15 marca, w Wieliczce od 17—22 marca, w Dobczycach od 30 marca do 2 kwietnia.

20 p. p.: w Bieczu od 7—10 marca, w Gorlicach od 11—16 marca, w Grybowie od 18—23 marca, w Nowym Sączu od 29 marca do 11 kwietnia, w Muszynie od 12—14 kwietnia, w Limanowej od 16—22 kwietnia, w Mszanie Dolnej od 23—26 kwietnia, w Nowym Targu od 27 kwietnia do 2 maja, w Krościenku 4 i 7 maja.

56 p. p.: w Oświęcimiu 7 i 8 marca, w Białej od 10—15 marca, w Andrychowie od 21—23 marca, w Wadowicach od 2 marca do 2 kwietnia, w Zatorze 5 i 6 kwietnia, w Kalwarji od 7—11 kwietnia, w Żywcu od 13—27 kwietnia, w Makowie od 28—30 kwietnia, w Jordanowie od 2—4 maja, w Myślenicach od 6—10 maja.

57 p. p.: w Brzesku od 7—14 marca, w Wojniczu 16 i 17 marca, w Zakliczynie 18 i 19 marca, w Tuchowie 21—23 marca, w Tarnowie od 29 marca do 7 kwietnia, w Dąbrowie od 9—19 kwietnia, w Żmigrodzie od 21—23 kwietnia, w Jaśle od 25—29 kwietnia, w Brzostku od 2—4 maja, w Pilznie od 6—11 maja.

Z innych zaborów.

Likwidacja „Oświaty" w Kijowie. Onegdaj odbyło się likwidacyjne zgromadzenie kijowskiej „Oświaty", rozwiązanej niedawno przez jenerał-gubernatora. Zebrani przyjęli do wiadomości i zatwierdzili protokół z poprzedniego zebrania, które uchwaliło przekazanie majątku „Oświaty" „Kołu kobiet Polek w Kijowie" a następnie wysłuchali sprawozdania Komisji likwidacyjnej, która ze sprzedaży przedmiotów, będących własnością „Oświaty" i z zaległych składek zebrała sumę 282 rubli 68 kop. i przelała ją do kasy „Koła kobiet".

Uczęszczanie dzieci do teatru.

Melomani teatralni irytują się: ilekroć podczas przedstawienia w teatrze w miejscu najmniej stosownem usłyszą nagle z pośrodka widzów, płacz, śmiech lub wreszcie głośną rozmowę jakiegoś milusińskiego. Oburzają się na to tetrycy, starzy kawalerowie, zmodernizowane panny. Większość natomiast publiczności usłyszawszy jakąś rezonerską przemowę takiego mało uświadomionego widza przez zbyt wielką przyjaźń dla dzieci uśmiechnie się szczerze i życzliwie, odwróci się do mowcy, aby się przypatrzyć jego zewnętrznemu wyglądowi.

Sympatje są zwykle względem intruza podzielane, podobnie jak podzielane są również zdania co do kwestji uczęszczania dzieci do teatru. Sprawa zabierania przez rodziców małoletnich dzieci na przedstawienia publiczne jest pierwszorzędną, gdyż teatr odgrywa tu pewną rolę wychowawczą.

Zgodzi się z tem niewątpliwie każdy, iż dzieci mogą być obecnemi jedynie na przedstawieniach „moralnych", to znaczy, iż dla nich powinny być dawane utwory pozbawione wszelkich drastycznych miejsc, wszelkich dwuznaczników, ile że już z natury człowiek komentuje sobie pewne wyrażenie w znaczeniu znacznie gorszem, niż ono jest w rzeczywistości, niż myślał o tem sam autor. To też w utworach przeznaczonych dla audytorjum składającego się z samych dzieci, element erotyczny w sprecyzowanem swem znaczeniu nie powinien być zupełnie wprowadzony.

Bardzo często mówi się o tem, iż przedstawienia o treści fantastycznej powinny się cieszyć zawsze wielkiem udziałem dzieci, bo widowiska tego rodzaju rozwijają w wysokim stopniu fantazję, przyspieszają umysłowy rozwój dziecka. Z twierdzeniem tem w zupełności zgodzić się nie można. Przedewszystkiem należy odróżnić skutki opowiedzianej przez babcię, mamę lub niańkę bajeczki o treści fantastycznej od przedstawienia teatralnego z całym aparatem zjawisk fantastycznych; o ile bowiem pierwsze są dla dziecka zrozumiałe a do świadomości jego dochodzą przez wzajemną rozmowę dwu istot sobie bliskich, o tyle w teatrze mimo najprymitywniejszej budowy sztuki, mimo ukazywania osób, które nawet jako fantastyczne pomysły są dzieciom znane, przecież przedstawia je w stosunku swym kolizyjnym do innych pewien chaos, który zamiast rozwijać umysł dziecka, powodują jego bierność pod względem przyjmowania zewnętrznych zjawisk. Trudność w zrozumieniu powiększa jeszcze to, iż dziecko nie mogąc czegoś pojąć, zwraca się o wytłomaczenie do osoby, z którą przybyło: robi to zwykle głośno, co znów przeszkadza innym słuchaczom, to też na gwałt stara się otoczenie „krytyka" uspokoić i uczynić go biernym.

Z tego stanowiska wychodząc, przyznać się musi, iż nawet ze sztuk, które teatry wystawiają nieraz z dopiskiem „dla dzieci", nie odnoszą one w rzeczywistości żadnej korzyści; chyba tę tylko, iż po przedstawieniu przyśniewają się im djabły, śmierci, czarownice i t. d., które nie zbyt dobrze działają na zdrowie dziecka.

Cóż więc robić? Oto byłoby najlepiej, nie brać dzieci zupełnie do teatru. Ale u nas pod tym względem mało się na wychowanie dzieci uważa. Niektórzy rodzice są wprost do tego przyzwyczajani, iż bez dziecka do teatru nie pójdą: a biorą je nie tylko na przedstawienia „dla dzieci" ale bez względu na sztukę na przedstawienia popołudniowe, nierzadko również i na wieczorne. Być może, iż obawa pozostawienia dzieci bez dozoru rodzicielskiego na opiece służącej, jest usprawiedliwioną, ale trzeba sobie przecież zdać sprawę i z tego, czy dziecko na przedstawieniu zamiast uciechy nie poniesie wielkiej szkody. I doprawdy nie może być dwóch zdań co do tego, czy nie lepiej dla niego będzie, jeśli rodzice opuszczą przedstawienie, zrezygnują z chwilowej zabawy czy umysłowej rozrywki a pozostaną z dzieckiem w domu albo też wyjdą z nim na przechadzkę.

Nieraz aż żal się robi tych maleństw, jak na przedstawieniach nie mogąc dać upustu swemu temperamentowi, gdzieś na wąskich krzesłach zasypiają w pozycji całkiem niehygienicznej ku umartwieniu rodziców a ze szkodą dla swego zdrowia.

Więc do rodziców apel należy zwrócić, aby, jeśli rzeczywiście kochają swe dzieci, nie brali ich do teatru.

Nadmienić w końcu jeszcze wypada, iż w Wiedniu odbyło się tymi dniami staraniem tamtejszego Stowarzyszenia społeczno-pedagogicznego zgromadzenie, na którem zastanawiano się nad pytaniem, czy dzieci mogą uczęszczać do teatru? Wszyscy mowcy, przeważnie ze sfer pedagogicznych oświadczyli się stanowczo przeciw zabieraniu dzieci na przedstawienia.

Sprawa Hofrichtera.

Znów nadzwyczajna senzacja! Po senzacji z awanturnicą Marjanowiczową, która chciała by ją miano za serbską patrjotkę, mającą zamiar truć oficerów austrjackiego sztabu generalnego przyszła korona senzacji, tej niesłychanie zawiłej... senzacji. Otóż w dniach ostatnich kapitan audytor Kunz zdołał zebrać materjał dowodowy winy porucznika Hofrichtera! Zebrano dowody, jaką drogą przyszedł Hofrichter do sinku potasu, wyłapano przytem szeroką korespondencję Hofrichtera z więzienia, korespondencję tajną a niesłychanie go obciążającą i rzucającą światło wcale jasne na całą sprawę.

Sinek potasu otrzymał od swego kuzyna a śląskiego aptekarza w F. Jeden z aptekarzy naszych zainterpelowany w sprawie takiej „dostawy" odpowiedział nam krótko:

— U nas w Galicji taka rzecz wykluczona, takiego ananasa nie znalazłby w całym kraju ani wśród aptekarzy ani wśród droguistów.

Znaleziono u Hofrichtera dwie sfałszowane marszruty, z których jedna opiewała na nazwisko dra Alfreda Hallera. Nazwisko to przybrał Hofrichter, gdy sprowadził raz z Wiednia pewną pannę, pod pozorem, że ma dla niej posadę. W urzędzie pocztowym w Lincu leżała już od dłuższego czasu przesyłka adresowana do dra Alfreda Hallera „poste restante", zdeklarowana jako próbka bez wartości. Ponieważ nikt się po tę pezesyłkę nie zgłaszał, a adresata nie można było odnaleźć, służący pocztowy odesłał ją do firmy „Friedel i Bauer", która to firma zaznaczona była na przesyłce jako nadawca. Wczoraj właśnie właściciel firmy, czytając w gazetach o sprawie Hofrichtera, przypomniał sobie, że także nazwisko Hallera było w nią wmieszane i przypomniał sobie zarazem o owej przesyłce.

Otworzył więc ją, chociaż, jak się okazało wcale jej poprzednio nie wysłał i znalazł w niej flaszeczkę z napisem: cjankali. Po tem odkryciu kupiec odesłał cały pakiet na policję, która zajęła się zbadaniem tej sprawy.

Ze świata.

Zgon śpiewaka na koncercie. W Czerniowcach wystąpił w sobotę na koncercie Leopold Demuth, jeden z najwybitniejszych barytonów spółczesnych. Wczasie pauzy około godziny 9-ej wieczorem zrobiło mu się nagle słabo, towarzyszący Demuthowi pjanista Dachs odprowadził go na otomanę i wezwał lekarzy będących na koncercie do ratunku. Natychmiast przybiegło ośmiu lekarzy, ale mogli oni tylko skonstatować śmierć z powodu udaru serca. Dachs zawiadomił telegraficznie o śmierci artysty dyrekcję opery wiedeńskiej i rodzinę zmarłego. Demuth liczył lat 48, był synem radcy sądowego z Berna morawskiego.

Komik kandydatem na posła. Dzienniki paryskie donoszą, że pomiędzy kandydatami do przyszłego parlamentu francuskiego (wybory odbędą się zapewne w maju) znajdzie się prawdopodobnie także jedna z najpopularniejszych postaci z Café-concerts, komik Darhem. Jeden z dzienników wyraża obawę, że wrazie gdyby p. Darhem stanął na trybunie, posłowie zaczęliby śpiewać najpopularniejsze piosenki jego.

Ładne pożegnanie. Przy wymarszu 57 regimentu piechoty w Wielkim Waraždynie, przeniesionego do Wiednia, rzucił niewyśledzony sprawca bombę na komendanta regimentu, obersta Ludwika Schreitera. Bomba eksplodując potargała w kawałki tylko nakrycie głowy komendanta. Przed samym dworcem kolei znowu napadł gołą szablą prowadzący kompanję leutnant Juljusz Kun na kandydata adwokackiego Józefa Pelle i zranił go śmiertelnie.

Rozszarpany przez lwa. W menażerji Havemana w Tulonie, wszedł do klatki leoparda robotnik Karol Richter, aby klatkę wyczyścić. Tymczasem odsunął zasuwę leopard, rzucił się na Richtera i odgryzł mu w jednej chwili całe lewe ramię, raniąc śmiertelnie, Udało się nakoniec żelaznymi drągami zwierzę ujarzmić, ale nieostrożny robotnik życiem przepłacił swą nieostrożność.

Przeciw demoralizacji na scenach. Ze względu na wielkie rozpowszechnienie pornografji na scenach, a głównie w kabaretach, rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych rozesłało ostatnio do wszystkich gubernatorów okólnik, w którym zwraca uwagę, że nie bacząc na jednokrotne rozporządzenia głównego zarządu do spraw prasowych, policja nie dość przestrzega, aby dawane na scenach teatralnych sztuki, kuplety i utwory, wykonywane przez szansonistki, w zupełności odpowiadały tekstom, dozwolonym przez cenzurą dramatyczną. Wobec tego ministerjum poleca wszystkim gubernatorom, aby do obowiązkowych czynności policji zaliczyli zwracanie bacznej uwagi na wypełnianie wymagań cenzury, oraz aby nie zezwalali na wykonywanie utworów, którym towarzyszyły gesty lub urządzenia, nadający im charakter cyniczny.

Zamach bandycki. Ofiarą niezwykle obmyślonego w szczegółach napadu stał się administrator domu w Warszawie, Bolesław Majewski, który tylko dzięki przytomności umysłu oraz znacznej sile zdołał zamach ten udaremnić. Szczegóły zamachu są następujące: Jak zwykle, tak i wczoraj około g. 10 wieczór p. Majewski wracał do domu. Przechodząc z sieni do klatki schodowej, zauważył w przejściu jakąś kobietę o wielce podejrzanym wyglądzie, która zatamowała przejście. P. M. bojąc się wpaść do piwnicznej klatki schodowej, która łączy się w tym domu z frontową klatką, poprosił nieznaną by ustąpiła. Właśnie w tej chwili, gdy nieznana usunęła się, z za niej wyskoczył jakiś drab, który ścisnął Majewskiego za gardło i usiłował go wciągnąć do piwnicy. Majewski uwolniwszy się od uścisku nieznanego napastnika, wszczął alarm, na odgłos którego nieznany pozostawiwszy w rękach p. M. palto i czapkę, która spadła mu z głowy w czasie szamotania się, umknął przed przybyciem stróża. Natomiast wspólniczka napastnika Michalina Kura, została aresztowana i odprowadzona do X. cyrkułu, gdzie przyznała się, że napad na p. M. został uplanowany w ten sposób, że ona stojąc na schodach, zmusi go do zbliżenia się do piwnicznej klatki schodowej, gdzie go miał wciągnąć czatujący na Majewskiego bandyta.

Powstanie chłopskie. W republice St. Marino, najmniejszem państewku na świecie, zbuntowało się 300 chłopów z powodu zaprowadzenia nowych podatków. Uzbrojeni w kije ruszyli na miasto stołeczne, bijąc każdego kto im pod rękę podszedł. Ojcowie miasta pouciekali, dopiero udało się 50 żołnierzom atak chłopski odeprzeć.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawy emigracyjne.

Wielkie znaczenie emigracji zamorskiej wymagało nowego uregulowania kompetencji co do spraw będących z emigracją w związku. To uregulowanie nastąpiło w ten sposób, że w Austrji wszystkie sprawy: handlowo-polityczne, żeglugi, dotyczące sanitarno policyjnych zarządzeń morskich, natury socjalno-politycznej i przemysłowo-policyjnej będą podlegały ministerstwu handlu; agendy o charakterze państwowo-policyjnym i sanitarnym z wyjątkiem spraw policji sanitarnej morskiej, oraz specjalne kwestje paszportowe będą należały do zakresu ministerstwa spraw wewnętrznych; sprawy transportu kolejowego emigrantów w kraju i ich ekspedycja na kontynencie europejskim do ministerstwa kolei. Utworzona będzie także międzyministerjalna komisja emigracyjna pod przewodnictwem ministerstwa handlu, do której należeć będą przedstawiciele wszystkich dotyczących ministerstw.

Z parlamentu niemieckiego.

W dyskusji nad budżetem handlowym podniósł poseł Korfanty, że Niemcy nie powinny tylko myśleć o wzmocnieniu targu wewnętrznego, ale nie powinny też pozbawiać się możliwości otrzymania targu zagranicznego. W tej sprawie musi być przedewszystkiem zmienioną w Niemczech polityka polska. Ona wywołuje w Austrji i w Królestwie Polskiem wielkie niezadowolenie i utrudnia odbyt naszego przemysłu do tych krajów.

Utworzone przez Polaków towarzystwo w Katowicach, które chciało poprzeć wywóz do Galicji i Królestwa Polskiego i dlatego mogło przynieść przemysłowi górnoślązkiemu korzyści, uważa się za niebezpieczne dla państwa.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. W Izbie posłów Minister skarbu przedłożył projekt ustawy upoważniającej do operacji kredytowych. Nastąpiło pierwsze czytanie przedłożeń podatkowych. Przemawiali posłowie: Koroszec najpierw po słoweńsku, później po niemiecku i Damm. Posiedzenie trwa dalej.

Pożyczka greoka.

Ateny. Minister skarbu przedłożył Izbie deputowanych projekt ustawy, upoważniający rząd do 4 proc. pożyczki we wysokości 150 milionów fr., przeznaczonych na roboty publiczne, budowy kolei i pokrycie deficytów budżetowych.

Pożyczka perska.

Tebris. Wydany w Teheranie rozkaz zaciągnięcia przymusowej pożyczki zewnętrznej w kwocie miljona tomanów, wywołał tam wśród kupców ogromną panikę. Satar-chan jawnie stawia temu żądaniu opór.

Benzyna w ogniu.

Genewa. Wczoraj wybuchł w magazynach benzyny, leżących koło linji kolejowej, pożar, który szybko się rozszerzył. Wielkie zapasy beczek z benzyną i naftą eksplodowały wśród silnej detonacji. Pożar w nocy jeszcze trwał i zagrażał innym sąsiednim ulicom. Z ludzi nikt nie odniósł poważniejszych uszkodzeń.

Drugi „odkrywca" bieguna północnego.

Waszyngton. Peary odmówił przedłożenia swoich dowodów dotarcia do bieguna północnego subkomitetowi komisji marynarki kongresu, wskazując na kontrakt, jaki zawarł z towarzystwem nakładowem. Subkomitet prosił o te dowody, ponieważ kongres chciał Pearego odznaczyć.

Liczba czynności E 14/10 / 4

Zobowiązani Agnieszka i Franciszek Łabajowie w Spytkowicach.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Powiatowej kasy oszczędności w Wadowicach zastąpionej przez adw. Dra Krókowskiego odbędzie się dnia 29 kwietnia 1910 o godz. 9-tej przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacya 17/100 i 83/100 części, czyli całej realności, 1 wh. 212 ks. gr. gm. kat. Spytkowice objętej wraz z przynależnościami, składającemi się z klaczy, źrebięcia, krowy, cielęcia, 2 wołów, pługa, płużka, chlewika, 3 bron niemieckich, 2 drabin, sieczkarni, młynka i młockarni.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 19768 Kor. 37 hal., przynależności zaś na 558 Kor. Najniższa cena wynosi 13550 K. 92 h., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 2.

C. k. sąd powiatowy w Zatorze, Oddział II.

dnia 25. lutego 1910. 436

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.